Rozmaitości

Dnia 12. maja Nr 19. 1838 roku

TAJEMNICA.

Z włoskiego pana Romani.

W ogrodzie Pratolino, téj sławnéj willi medycejskiéj, siedział młody mężczyzna w cieniu drzew rozłożystych. Z lubym szmerem wkoło niego snuły strumienie śrebrne kryształy, a tysiące kwiatów tchnęły rozkoszną wonią, którę słodki powiew zefiru po całéj okolicy roznosił. Piękny młodzieniec ten zaledwo lat dwadzieścia mający, był wysmukłego wzrostu, a na twarzy jego malował się taki wyraz zapału, iż, choćbyś nie postrzegł był téki szkicowéj, rozwartéj na jego kolanach, po któréj chwilami pomykał się tworczy ołówek, byłbyś w nim przecież poznał jenialnego artystę. Na przeciw niego poważny Apenin wznosił dumnie swe czoło, jak ów olbrzym skamieniały, przed którym Perseusz kroczył z tarczą Meduzy, i który ciągle jeszcze pozierał zawistném okiem na raj, jako na przebytek swojego niegdyś panowania. Gdy strudzony tym spaniałym obrazem malarz, używał czasem wytchnienia, wtedy toczył swém okiem lub po malowniczych grupach drzew, lub po świątyni, któréj smukłe kolumny błyskały pośród gęstych zarośli, lub po nimfie z marmuru śród wodoskoku wzniesionéj, która jak ów łabędź Ledy zdawała się kołysać w alabastrowéj muszli, i jak owa Anadyomena wychodząca z morskiéj topieli, zwilżone przesuszała warkocze.

Uroczysta cisza panowała w około, tylko swawolny wietrzyk mknął czasami pomiędzy wierzchołki drzew, kędzierzawił włosy młodzieńca, lub strzępiąc wełn śrebrzysty igrał po źwierciadlanym wód krysztale; głębokie milczenie zaległo okolicę powabną, a malarz zanurzył się pomału w to słodkie, pełne przeczucia zadumanie, które nieraz poprzedza chwilę rozstrzygającą los całego życia naszego.

»Eugeniuszu Ragi», zaczął mówić do siebie po niejakiéj chwili milczenia, jak gdyby podsłuchując swe własne myśli, »Eugeniuszu Ragi, dokądże cię zawiedzie ta nieczynność i tęsknota bez granic goniąca wiecznie za ideałami, które nigdy urzeczywiścić się nie dadzą? — Nie tymto sposobem uiścisz nadzieje, jakie w tobie pokłada twa ojczyzna, spaniała Genua, i twoja czcigodna, starożytna rodzina, któréj ostatnim jesteś potomkiem, i winieneś jéj przynieść zaszczyt swoim talentem do poezyi i powołaniem do kunsztu, któremi cię tak hojnie obdarzyła przyroda. Były czasy, że czerwony krzyż powiewał we wszelkich kierunkach róży kompasowéj, że sława ojczystego imienia groźno rozlegała się od Wschodu do Zachodu, wtedy walcząc za sławę Genui zostałbyś może bohatérem, tak jak twoi przodkowie; odwaga i żywość młodego wieku byłyby cię wzniosły między twymi spółbraćmi na wysoki stopień zaszczytu. Lecz niestety! Genua usnęła na zdobytych dawnéj sławy wawrzynach, ojczyzna twoja ogrzewa się jeszcze tylko słabém światłem przeszłości, krzepi się skąpym posiłkiem przypomnienia, podczas gdy ognisty twój umysł, gnusnéj bezczynności przeciwny, szybuje na wszystkie strony, by się śmiałym, męzkim odznaczył czynem! Biedny Ragi, jakąż zyskałeś za twe prace nagrodę? — Unośna muza objęła cię w swoje ramiona, roztworzyła przed tobą wszystkie krainy wyobraźni, abyś je zaludnił utworami umi-

ctwa, które dla niewielu poświęconych zachowuje swe wieńce. Niejeden raz doświadczałeś sił swoich w poezyi, i w malarstwie; śpiewałeś w kapitolu przed tysiącem słuchaczy o zgasłej sławie Rzymu, który niegdy panował całemu światu; o lubym wietrzyku, który chłodził czoło Petrarki, gdy wawrzynem otaczał swoje skronie; rozgrzewałeś się bóstwa promieniem, którym wielki Michał Anioł i wzniosły Rafał zażegali swoje szczytne talenta. Rzym zachęcał do podlotu młode skrzydła śmiałego Genueńczyka; młodzieńcze skronie i włos twój złoty jaśniały wieńcem chwały, którym łaskawe niebo tylko doświadczonych mężów nagradza usiłowanie; a przecież ogniste serce twoje nie może znaleźć spokoju, który całe życie, całe szczęście twoje stanowi! Przyroda rozwinęła przed tobą wszystkie swoje powaby, objawiła ci wszystkie swe tajemnice, okazała ci swój przepych i spaniałość w Pauzylippo i w Margelinie! Widziałeś, jak się powódź zżymała, gdy na niéj spoczywał słodki pocałunek księżyca, jak huczała wstrzęśniona nawałnością, gdy się w niéj ogniste odbijały strzały piorunu; słyszałeś jak stękały knieje, gdy szalejący wichr porwawszy się od zachodu roztrącał chmury o chmury, grom po gromie z łoskotem rozrywał powietrze, a środkiem ciemnic rozpadłych widać było nowe nieba i gorejące globy; widziałeś góry, których szczyty osłonione były zimową szatą, widziałeś doliny pozłocone słonecznym blaskiem i zroszone wonią kwiatów; lecz niestety! penzel słabnął na widok czarodziejskich utworów twéj fantazyi, martwe słowo nie zdołało ścignąć szczytnego wzlotu twojego zapału, twarde przepisy żelaznego rozumu zwichnęły skrzydła kunsztu; — czujesz teraz czczość w twojém sercu, która cię coraz bardziéj uciska; zawsze jeszcze widzisz przed sobą bez końca toczący się zawód, jakieś widział go w samém zaczęciu; coraz daléj i daléj ucieka przed tobą cel zamierzony. Pozbawiony spokoju, chwiejący się między przeszłością, która cię już nie cieszy, między obecnością, która ścieśnia twój umysł, i między przyszłością, śród któréj ci nie przyświeca żadna gwiazda nadziei, żyjesz tylko tajemnym smutkiem, który nie wiesz za co cię tak udręcza i który się podobno nigdy, już nigdy nie skończy!«

To rzekłszy zatonął w głębokie myślenie, duszę jego ogarnęła w téj chwili ta smutna zaduma umysłu, którą przeznaczenie zwykle wyposaża najzdatniejsze talenta, która go owionęła na grobie Wirgilego i Sannazara, przed marmurowym posągiem Dantego w Rawennie, w willi Belriguardo, w więzieniu świętéj Anny i we wszystkich miejscach uświęconych cnotą albo nieszczęściem. Przenikniony tak żałośném uczuciem, w tak posępnym stanie duszy i serca, przybył do Florencyi, zgłębiał wszystkie wzory tego miasta i zaprawiał swój smak na wszystkich skarbach pięknego kunsztu; lecz jakeśmy już poznali z jego rozmowy z samym sobą, i tu nie znalazł ani spokoju, ani zadowolenia swoich chęci.

Dumając tym sposobem nad zawiedzionemi snami swojéj młodości, siedział jeszcze niejaką chwilę, i zamyślił już powstać dla opuszczenia tego przeroskosznego ogrodu; aż oto, w niejakiém oddaleniu zaszeleściały szaty — i dziewicza postać pojawiła się z klonowego gaju; była ona lekko i skromnie ubrana, a na głowie miała welon spływający jako mgła lekka, która chociaż czasem otacza złotą szybę wieczornéj gwiazdy, jednak spaniałości jéj nigdy zasłonić nie jest w stanie. Wolnym krokiem, i ze spuszczonemi w ziemię oczyma, jak gdyby go niepostrzegając, zbliżyła się ku niemu; uroczy smęt rozlany był po jéj licu, zdawała się być zamyśloną; byłato przecudna, łagodna, smukła, jak z mgły wonnéj utkana piękność, jak utwór, który z nicestwa wywołała fantazyja poety, jak złoty snu obraz, który za piękny i ulotny jest dla rzeczywistości, aby się nim na tym padole, acz na chwilkę pocieszyć można; jak obraz żyjący tylko w tęskném sercu, które po raz pierwszy kocha; — obraz, który tylko przeczuwamy, którego się tylko domyślamy, a nie śmiemy wyznać, iż wierzymy, że to jest utwor istotny!

Eugeniusz zatopił się w widoku téj czarownéj postaci, oniemiały, w zachwyceniu poił się tym urokiem zjawienia; oko jego jak gdyby zaklęte ścigało za nią po wszystkich krętych drożynach i manowcach, a

gdy zniknęła, stanął wryty na miejscu, jak człowiek, którego śród białego dnia wprowadzą nagle do ciemnicy egipskiéj. Ołówek wypadł z jego ręku, łzy potoczyły się po jego licach, całą jego duszę uniósł z sobą ten anioł raju! Wreszcie opamiętał się, starał się pójść jéj śladem, przebiegł gaje, błędniki, groty, cały ogród aż w najskrytsze zakątki — nadaremnie, nie było jéj, zniknęła.

Od tego dnia zwidzał te miejsca codziennie przez tydzień cały; lecz niestety! nie ujrzał pięknéj nieznajoméj; pustym był gaj klonowy, pustą była aleja, a jeszcze bardziéj czcze i puste było serce Eugeniusza; ogród, cała natura zdawała się dla niego być ubogą i spustoszałą. »Luba postaci!« tak mówił z westchnieniem sam do siebie, »zapewne byłaś tylko złudą ognistéj méj tęsknoty, goniącéj za ideałem, mamidłem, które drażniąc mój umysł, dla tego się tylko pojawiło, by na zawsze zniknęło! może byłaś aniołem zesłanym na ten padół, byś we mnie zaszczepiła wiarę w niebo; albo może jesteś ziemską istotą, lepszą cząstką mego jestestwa, którą przeznaczenie mi wskazało, abym cię wiecznie szukał, a nigdy nie osiągnął! — Jakąkolwiek wielkość, szczytność i poezyjność widziałem dotąd w cudach kunsztu i natury, wszystko to będzie odtąd miało tylko twoję postać, a przynajmniéj odbijać się będzie w miłém o tobie wspomnieniu, — żaden inny wzór doskonałości nie zajmie mojéj duszy! — Ach, pokaż się, pokaż się jeszcze aby raz jeden moim oczom, niebiańska istoto, chciéj mnie uszczęśliwić jednem słowem, jednem spojrzeniem, jednem tchnieniem ust twoich; życie moje zaklęte jest odtąd w twojéj postaci, tyś owładła myśli moje całą swoją potęgą!«

Tak dumał rozkochany młodzieniec całemi dniami pod sklepieniem drzew niebotycznych w miejscu, gdzie ją ujrzał raz pierwszy; myśląc o niéj, niecił coraz większy pożar w swém sercu, wzdychał i tęsknił, aż pokąd słońce nie zapadło, i pokąd stróże nie wywiedli go z rozkosznego ogrodu Pratolino, który w wieczór z starannością zamykano. Odtąd pęzel jego leżał w kącie, już zaniedbany; nadaremnie rozpościerało słońce po okolicy swe różane promienie, nadaremnie rozwijała przed nim przyroda swoje pyszne i spaniałe widoki, tylko poezyja trwając przy nim cierpliwie, rozweselała samotność utęsknionego serca: zawsze nosił przy sobie łutnię i z dźwiękami jéj łączył swój głos pieściwy. Wszelako rymy jego podobnie jak jego serce tchnęły smutkiem, brzmiały boleścią, miały na sobie piętno beznadziejnéj jego miłości, ognistéj jego tęsknoty i rozpaczy; nie były to rymy, którémi jeniusz rozpala ducha poety, ale rymy wypływające jedynie ze zdroju czystéj miłości, rymy godne nieśmiertelnego Laury śpiewaka.

W tém, jednego wieczora, gdy zamyślony wychodził już z ogrodu, postrzegł postać kobiécą, która do niego zbliżała się tajemnie.

Nie byłato nieznajoma jego kochanka — ani niezrównana jéj kibić, ani ujmujący urok jéj poruszenia; a jednak potężnie zaczęło serce bić w jego piersiach, ducha jego ogarnęło jakieś straszne przeczucie: że osoba ta przeznaczona jest do zawikłania pasma jego losu. — Stanąwszy w milczeniu czekał, jaki zamiar sprowadza ją w to miejsce.

Nie omyliło go przeczucie.

Po upływie chwil kilku wszedł na miejsce, gdzie topole i lipy, gdzie mirt i cyprys mocno przy odziemku gałązkami zwikłane, rozpostarły ciemność zupełną; Eugeniusz zadrżał wszedłszy pod to ciemne sklepienie, trwożliwie biło w nim serce pełne oczekiwania. Nagle nieznajoma zajęła miejsce przy jego boku — przytknąwszy do ust palec, nakazała milczenie; poczém włożywszy mu w rękę bilecik, zniknęła niepostrzeżona pośród gęstych zarośli.

Ragi ucałowawszy ogniście wręczony listek, wybiega spieszno z gaju i czyta następujące wyrazy:

»Około północy, przy murze ogrodowym ku południowi, u małéj fórtki, ocienionéj dwoma staremi cyprysami — miłość i tajemnica!«

Czyjęż pióro zdoła skreślić radość Eugeniusza? — życzył on sobie, by godzinom przyprawić mógł polotne skrzydła, niewysłowione roskoszy uczucie gnało go i nie dało mu spoczynku, zdawał się być przeniesionym w nadzmysłowe krainy.

»Miłość i tajemnica!« było mu jedyném godłem i myśli i uczucia.

Noc była ciepła, wonią tchnąca, zasiana gwiazdami, jedna z owych szczęśliwych nocy, jakie tylko pod pięknem, włoskiem niebem bywają. Księżyc jeszcze nie zajaśniał na błękicie; lecz się zdawało, jak gdyby czyste, świéże powietrze udarzone było zmarłego dnia promieniem, który téj chwili posrebrzał słabym blaskiem roskoszną willę medycejską, ten klejnot Apeninu. Wszystko oniemiało do koła; nawet lekki wietrzyk zdawał się być snem ululony, ani szmer zdroju, ani szelest liści nie zakłócał spokojności przyjemnéj — w całéj okolicy tak głęboka osiadła cisza, żeś mógł prawie słyszéć bijące serce w młodzieńcu, który owinięty szérokim płaszczem, mając głowę ocienioną széroką pilśnią, szukał schronienia za posągiem Sylwana, w poblizkości gaju dzikiemi zarosłego różami. W miejscu tém sprzyjały mu niewymownie gałęzie dwóch wierzb płaczących, które się aż ku ziemi zwiesiły. Chwilami wychylał się on w ogród i nadsłuchiwać się zdawał, a gdy spłoszony ptak pośród gałązek, czasem liściem zaszeleścił, wtedy wzdrygnął się cały, ale któż odgadnie, czyto z bojaźni czy z oczekiwania?

Młodzieńcem tym był Eugeniusz, którego milcząca niewiasta przyjąwszy u małéj fórtki, zaprowadziła do ogrodu i wskazała mu tajemne to schronienie, tak odpowiedne téj miłosnéj przygodzie. Niewiasta szepnęła mu do ucha, aby czekał w milczeniu, pokąd go znowu nie wywiedzie z ogrodu, poczém oddaliła się i znikła śród gęstwi gaju.

Eugeniusz wstrzymując oddech w piersiach, stanął jak wryty, ani się ruszył z miejsca, mniemał, że to wszystko jest tylko snem ulotnym, i nie śmiał sobie nawet wyobrażać swojego szczęś. a, bojąc się, ażeby go nie spłoszył. Lecz gdy jeszcze tym chwiejnym oddaje się myślom, już oto urocza nieznajoma, lekka jak pierzchliwa Sylfida, niespodziana jak duch z nadziemskich krajów, który pozostałego odwidza przyjaciela, pojawiwszy się stanęła nieruchoma pośród dwóch wierzb płaczących jakby posąg z marmuru. Eugeniusz rzucił się jéj natychmiast do nóg, odszedł prawie od zmysłów i niewiedząc co czyni, wyciągnął do niéj ramiona, jak do bóstwa, którego z utęsknieniem wzywamy. Wszystkie czucia podziwienia, zachwytu i ztęsknionéj miłości wyryły się na jego twarzy. Piękna nieznajoma zrozumiała go i pierwsza mówić zaczęła — dźwięk głosu jéj był tak słodki, jak dźwięk harmoniki, przyjemny, miękki i drżący, jak melodyjne brzmienie arfy, gdy po strunach jéj nieśmiała ręka posunie.

»Eugeniuszu,« zaczęła mówić: »krok, którym uczyniła, niech ci służy za dowód, że się nasze dusze wzajemnie zrozumiały, i że serce moje oddaje się tobie bez granic. Obym téj niewysłowionéj miłości mojéj nigdy nie miała żałować powodu — inaczéj, wolałabym była nigdy nie ujrzeć dnia jasnego! — Miłość, uważ Eugeniuszu, miłość, któréj się poddajemy, zgubić nas może, zgubić na zawsze, zgubić jedno i drugie; dla tego słuchaj mnie Eugeniuszu, i nie wahaj się w twym umyśle, chwile te są dla nas uroczyste, nieocenione. — Ja znam ciebie, mój drogi przyjacielu,« rzekła daléj, zajmując miejsce na podstawie posągu: »Znam ciebie i wszystkie twe stosunki od chwili, w któréj oboje zeszliśmy się w klonowym gaju, gdym sama, niewidziana, postrzegła, jak w ślad szedłeś za moim krokiem, gdym słyszała twoje westchnienia i tęskne słowa, któremi ciebie miłość ku mnie natchnęła — ta miłość, ta święta i czysta, którą śniłam w moich latach dziecięcych, która ciągle była pieścidłem moich dni młodocianych, słodkiém marzeniem moich nocy. Tę miłość, tę mrzonkę mojéj wyobraźności, o któréj wątpiłam, aby kiedy istnieć mogła na ziemi, sądzę, żem w tém sercu znalazła, i dla tegomto pokonała w sobie opierający się wstyd dziewiczy, otaczałam cię w każdém miejscu, śledziłam twoje mieszkanie, badałam kryjówki twojego serca, twoje nadzieje, twój stan i obyczaje, wtajemniczyłam się nawet w twoje nałogi i urojenia — tak przejrzałam twe serce, jak ów zdrój źwierciadlany, jeszcze tylko wymagam jednéj próby, bym ci los mój na zawsze powierzyła!« To rzekłszy, zamilkła wysilona, jak gdyby tém wyznaniem za wiele trudu poniosła. W słowach jéj przebijała się to tkliwość to powaga, która serce Eugeniusza przenikała i roskoszą i żałością, wznioślejszą nad wszelkie opisanie.

»Próby wymagasz!« rzekł nareszcie, »może próby wierności? Ach żądaj, ja ci moje życie poświęcę! —

Głos mowy jego był tak tkliwy i taką tchnął szczérością, iż usuwał wszelką wątpliwość. Eugeniusz wyraził w nim całą potęgę swojego przywiązania, całą szczérość swojego serca, zupełne poddanie się i najchętniejsze poświęcenie — niepodobna było zapoznać prawdy tego uczucia.

»Wierzę ci, kochany Eugeniuszu,« zabrała znowu głos piękna nieznajoma, przytuliwszy młodzieńca do swego łona, »wierzę ci, a jednak żądam, abyś mi złożył przysięgę. — Jestżeś ty dostatecznie odważnym do wypełnienia jedynéj powinności, którą przymuszona jestem włożyć na ciebie dla naszego spólnego bezpieczeństwa?«

Poczém podała mu drzącą, pieściwą rękę; z drzeniem ujął ją Eugeniusz w swe dłonie i przycisnąwszy do ognistych ust swoich zawołał z zapałem: »Żądaj, jestem gotów na wszystko!«

»Jużem ci wspominała, że miłość nasza zgubić nas może; a teraz ci powiadam, iż niezawodnie nas zgubi, jeźli najgłębsza tajemnica nie osłoni naszego związku. Miłość naszę ukrywać należy przed wszelką żywą istotą, i gdyby to sprawić można, chciałabym, aby nawet światło dnia i to powietrze, co nasze westchnienia unosi, nic o niéj nie wiedziało. Dla tego przysięgnij mi na wszystko, co tylko dla ciebie miłém i świętém jest w niebie i na ziemi, przysięgnij mi: że zadowolony moją miłością, nigdy nie będziesz się starał ani mnie poznać, ani widzieć się, ani téż mówić ze mną, dopokąd ja wprzódy miejsca i sposobności nie wyznaczę; przysięgnij mi, że ty, nieczuły na wszelkie podejrzenie, nieprzystępny najmniejszéj ciekawości, nigdy mnie pytać nie będziesz ani o obecną ani o przeszłą w życiu mojém posadę; przysięgnij mi, że nie będziesz się starał nawet o nazwisku mojém dowiedzieć!«

»Jako? nie wolno mi wiedzieć nawet twego nazwiska?« przerwał wzruszony młodzieniec. — »Obawiasz się więc, ażebym cię nie zdradził? O jakże nieszczęsną jest tajemnica, przez którą tak okrutną, tak nieludzką się stajesz!«

»Ja się niczego nie obawiam od ciebie,« odrzekła z boleścią piękna nieznajoma, »ale lękam się o twoje życie! — Mamże ci znowu powtórzyć, kochany Eugeniuszu, ze miłość ta mogłaby nas o śmierć przyprawić? Okropny wyrok przeznaczenia zawieszony jest nad moją głową, grożący tysiącem śmierci każdemu, który do mnie należy; — jedynie miłość, czysta i nieskończona, pełna szczérości i zaufania, miłość, która mi przyświécała od najrańszych dni mojéj wiosny, która rzadko na tym ziemskim padole przemieszkiwa, mogłaby jeszcze swoim różanym blaskiem rozjaśnić moje życie posępne — niestety, raz tylko zdało się mi, żem widziała jéj uśmiech; aż oto jako zwodnicza mara, jako znikomy sen nędzarza o szczęściu, ulatuje przede mną, i czyni mnie biédniejszą; a niżeli byłam — już byłam bliska szczęścia, już przed wschodzącą zorzą wyjaśniało się moje niebo, wtém je znowu chmurzą obłoki, i nie zostawiają mi aby jednéj chwili, o którejbym wspomniéć mogła, żem w niéj była szczęśliwą! — Oddal się więc, młodzieńcze, zapomniéj o téj rozmowie, o tém miejscu, o téj godzinie, a nawet o méj postaci!«

To rzekłszy powstała i chciała odejść; lecz Eugeniusz owładniony potęgą żalu, który wyraziła w swych słowach, wstrzymał ją, i rzuciwszy się znowu przed nią na kolana, błagał najtkliwszemi wyrazy:

»Nie dozwolę, abyś mnie opuściła, niepodobna, abym zniósł tę męczarnię; łos mój już padł na zawsze, przeznaczenie uwięziło mnie przy twoich nogach, serce moje ulgnęło w uroczym wdzięku twego głosu! Ktokolwiek jesteś, jakkolwiek straszna otacza ciebie tajemnica — poddaję się twojemu rozkazowi, poddaję się cały, bez wszelkiego warunku — bez ciebie, życie moje nie miałoby żadnéj dla mnie wartości!«

(Dokończenie nastąpi.)

WSPOMNIENIA
Z WĘDRÓWKI PRZEZ GÓRY OLBRZYMIE

(Riesengebirge) w roku 1837.

VI. *Reinerz.*

W samo południe wyjechaliśmy z murów fortecznych *Glacu*, w dalszą udając się drogę do Reinerz. Powietrze paliło rozognione, żadna chmurka nie przesuwała się po

ciemnym szafirze nieba, żaden wietrzyk nie zaszumiał w liściach drzew czereśniowych, które po obóch stronach drogi, dojrzewającym rumieniły się owocem. Jadąc przez wioskę *Neu-heude*, stanęliśmy przed wiejską karczemką, aby znużonym wytchnąć koniom, i wypocząć w chłodzie altankł, którą gęsto rozpięty cierń wirginijski ocieniał. Z wszystkich strón przecudny otaczał nas krajowid. Góry, nic jak tylko góry! Nie jednemu ciągły widok gór, jednostajnym, a opisanie ich nudném wydawać się może. Lecz kto w pośrodku nich się rodził i wychował, kto tych niemych świadków najszczęśliwszych lat życia pokochał, kto wewnętrzne życie tych przedpotopnych olbrzymów zgłębić się usiłował, a przed ich wielkością ugiął kolana, i ducha upokorzył, w uczuciu miłości i wdzięczności ku Temu, który je na twardych granitowych poosadzał podstawach; temu widok ich obojętnym być nie może. Co raz dusza pokocha, tam i oko coraz nowe wdzięki odkrywać będzie. Kto na gór szczycie spoczywając, obraz stworzenia w całéj piękności i doskonałości, jednym rzutem oka potrafił schwycić i pojąć, z tego serca mimowolnie, jakby łza dziękczynna, modlitwa się wysączy, a tą modlitwą myśl rozjaśniona, wzbije się pomiędzy gwiazd wijące się roje, aby wraz z niemi, wielkość stwórcy wyświécała. Gdy serce za stratą drogich istot lub ułudzeń, smutek przyciśnie, wtenczas wonne gór powietrze, uspi człowieka jako przeczucie przyszłości, łzy w kroplach rosy wzniesą się do stwórcy, a anioł pocieszyciel wstrząśnie staremi olbrzymami, których listki śpiewem nadziei zadzwonią. W każdym, który tylko kilka chwilek życia, lecz takich chwilek, gdzie dusza była czynną, w górach przepędził, widok ich pomimowolne, uczucie radości lub rozżalenia wzbudzi. W ofierze téj pamiątki, jeden w poezyi słów, drugi farb, trzeci w poezyi łez i milczenia, wdzięczność swoję okazuje!... — Jadąc daléj, zachwycił nas widok zamku, w najdokładniejszym stylu gotyckim, zbudowanego. Nie mogliśmy się więcéj dowiedzieć, tylko że oficer pruski, człowiek młody, sprzedawszy dobra swoje, ten zamek wystawiwszy, samotne w nim życie pędzi. Kto wié, jak krwawémi pamiątkami serca, przystroił te mury, w zamian zardzewiałych pałaszów i wyszczerbionych hellebardów!... *Reinerż* leży u stóp prostopadłéj góry; jest to jedno z najdawniejszych miast, o których kronika Glacka wspomina. Wązkie, czarne ulice, te domy, tak dziwnéj i malowniczéj architektury z ogromnemi podsieniami, bramami, nad któremi widać figury różnych Świętych, w głębokich wydrążeniach muru, — te starodawne, na pół zatarte napisy, cisza, która w mało zaludnionem, dwa tysiące tylko mieszkańców liczącém miasteczku panuje, góry ciemne, jodłami najeżone, nad miastem wiszące, to wszystko jakieś ciemne, tęskne czyni wrażenie. Pustą ulicą toczył się nasz powóz, a turkot echem sklepień powtórzony, wabił do okien piękne młode dziéwczęta, których ciekawe oczy, jak gwiazdki z pomiędzy gęstych liści jaskrawych błyszczały geraniów. Zajechaliśmy do oberzy pod »Czarnym niedźwiedziem.« Gospodarz sędziwy z lulką w ręku siedzący na podsieniu, przysłuchiwał się z natężoną uwagą, czytającéj mu córce, młodéj pięknéj dziewczynie, z wysmukłą kibicią, z szafirowém okiem, koralowemi ustami i złotym w gęste warkocze splecionym włosem, która kronikę miasta z uszanowaniem na śrébrną zamknąwszy klamrę i ojcu oddawszy., wzięła od niego klucze, aby nas do izby gościnnéj zaprowadzić. »Czemuż twój ojciec nas nie przywitał« zapytałem ją? — »O darujcie mu,« odrzekła, gdy mu czytam historyję miasta naszego, łzami i krwią napisaną, ciężki smutek go przeraża; gdyż nasza rodzina jest jedna z najdawniéj w tém mieście osiadłych, a w czasie napadu Tatarów, Husytów i innych hord zbrojnych, nie jeden z naddziadów naszych pod mieczem najezdników krwią swoją skropił bramy miasta lub domu tego! To mówiąc, prowadziła zas różnemi wykrętami, schodami, schodkami, gankami na długi ciemny kurytarz, na którego ścianach okopciałe wisiały obrazy. Pokoik, na nocleg nam przeznaczony, nosił na sobie także piętno dawności. Na jednéj ścianie wisiał obraz przedstawiający processyją małych dzieci, z rozpuszczoną chorągwią na górę pnących się. Zapytana o znaczenie tego obrazu, odrzekła: »Ta góra, jest to góra kapliczna zaraz za miastem z kaplicą świętéj Trójcy i pustelnią 1698 roku wystawioną, na pamiątkę powietrza 1679 roku grasującego, którego ustanie dzieci z własnego popędu, dla ubłagania rozgniewanego Boga, w procesyjach na tej górze zgromadzone uprosiły. Z tego okna dojrzéć można bielejące się mury kapliczne, z pomiędzy ciemnéj zarośli. Modlitwa dziécięca« dodała »nigdy nie jest od Boga odrzuconą!« — Była to niedziela i dzień urodzin króla Pruskiego. Odwidzenie kapiel o ćwierć mili od miasta odległych, w wiosce *Kohlau*, nad rzéką *Weistric* położonych, z kilkoma bardzo skutecznemi źródłami, odłożyliśmy na wieczór, a idąc miastem ku kaplicy, ujrzeliśmy piękną statuę Boga Rodzicy, na placu targowym, a w okolo téj statuy kilku chłopków i mieszczan nabożnie litaniję odmawiało. Te głosy do nieba się wznoszące, w pośrodku miasta krwawych pamiątek, jakby błagano o odwrócenie jakiéj nowéj klęski, w przeszłość tonącą duszę

przerażają! — Oko niespokojnie się ogląda, czy łuna gorejących wiosek, czerwonym rumieńcem, widokręgu nie zapali, a echa skał nie zawyją wojennemi okrzykami najezdców! Lecz czysty błękit nieba sklepił się miłośnie nad całą naturą, w urok niedzielny przystrojoną, a głosy dzwonów z starożytnych dzwonnic, śrébrnym brzękiem poruszały powietrze. Wyszedłszy z miasta, udaliśmy się do kaplicy świętej Trójcy. Po 139 schodach, stanęliśmy na pięknym jodłami uwieńczonym pagórku. W drzwiach kapliczki, jakby dwa posągi alegoryczne, stali nieruchomi: lokaj w sutéj bogato galonowanéj liberyi z jednéj, a z drugiéj strony żebrak wsparty na kuli z posiwiałą głową, pacierze różańca przez wycieńczałe przesuwając palce. Przed ołtarzem Boga Rodzicy, któréj czoło promień zachodzącego oświecał słońca, klęczała kobieta w żałobie z przejrzystą zasłoną na bladéj pięknéj twarzy, na któréj smutek się malował! Oko jéj ciemne nie ziemską, ale niebiańską miłością rozognione, rozrzucało śród łez jasne promienie, które spływały w promień gasnącego słońca! Lecz jakże słodką uczułem się przejęty radością, gdy mieniąc się być sama, anielkim głosem, zaczęła odmawiać pieśń: *Kto się w opiekę &c.* A jak niewidzialny oddech kwiatów wonią powietrze napełnia, tak te słowa z ust jéj błogosławioną rozpłynęły się harmoniją. Skończywszy modlitwę wyszła z kościoła, a dawszy żebrakowi jałmużnę w pieniądzach i kilku pocieszających słowach, znikła w cieniu jodeł. »Któż jest ta pani,« zapytałem kalékę, który ciepłą jeszcze łzę z ócz ocierał. »Jest to mój anioł dobroczynny,« odrzekł: »który mnie jałmużną i słowem bożém, słowem miłości i nadziei wspiéra, który serce moje nędzą zakamieniałe modlić się nauczył, który łzę wycisnął z wyschłych ócz moich, który w tém ubóstwie, jakie przeklinałem, okazał mi drogie skarby, do których tylko religija klucz podaje, a teraz błogosławiąc Bogu, jéj i ubóstwu memu, spokojnie śmierci oczekuję.« — »Lecz któż ona jest?« — »Jest-to Polka z Poznańskiego, więcéj nie wiém, bo służącego, który jéj towarzyszy, tutaj przyjęła, lecz to wiém dobrze, że po skończonych kąpielach, które nie wiele ulgi jéj przynoszą, co łatwo poznaję po codzień bardziéj chwiejącym się jéj chodzie i ostrym kaszlu, który bolesne echo w sercu mém obudza, do domu powróci.« Słońce już było zaszło, gdyśmy się do kąpieli udali, które od r. 1624 pod nazwą: *Kąpieli Pottendorfskich* znane, dopiéro 1803 wsławiać się poczęły. Kilka pięknych domów mieszkalnych i galeryja na słupach 131 stop. długa, a 11 széroka, z pawilonami na obóch końcach, upiększają to miejsce. Wszystkie budynki drzewami i kwiatami osłonione, a rzeka *Weistric* w ośmiu stopniowych wodospadach, tworzy kryształową zasłonę barwnym kwiatom, po których spływa. Licznie zebrane towarzystwo na pięknym placu z Higei statuą r. 1829 wystawioną, nadawało życia temu pięknemu obrazowi. Pomiędzy drzewa i kwiaty, zabłysły kolorowemi światłami liczne lampy, a wszyscy udali się tłumno do balowéj sali, gdzie huczna muzyka odegrała pieśń narodową. Różno-drzewną ulicą wróciliśmy do miasta, nad którem groźne wisiały chmury. Bramy domów pozamykane, gdzie niegdzie tylko błyszczały światełka przez szyby okien i lampy pod obrazami Świętych zapalone i skromnym płomieniem ulice oświecały! Słychać było tylko ciężki krok stróża nocnego, który z helebarda w ręku, przesuwając się po pod dzwoniące sklepienia, smutną jednotonną nucił piosenkę. »Państwo Polacy jesteście« rzekł gospodarz witając nas u bramy oberży, »muszę im coś ciekawego pokazać.« To rzekłszy wprowadził nas do małéj izdebki, gdzieśmy następujący wyczytali napis: *„Anno 1669 den 17. Augusti ist Johanes Casimirus gewesener König von Pohlen bey mir über Nacht gelegen."* Zamówiwszy przewodnika na rano, do zwidzenia gór tak zwanych: *Heuscheuer* (sterta siana) udaliśmy się do spoczynku.

KAROL ANTONIEWICZ.

W Wilnie wychodzi nowe wydanie dzieła Jędrzeja Śniadeckiego, pod tytułem: *Teoryja jestestw organicznych*, w trzech tomach, z niektóremi poprawami i uzupełnieniami, tudzież przemową autora, na pięknym welinowym papiérze, wyraźnym i czystym drukiem. (K. W.)

Pastérka poetką. Na granicy Szkocyi pośród gór prawie niedostępnych, wstąpił bogaty sir Leed do chaty pewnego pastérza i znalazł w niéj poezyje Roberta Burnsa, Tomasza Moore, Bajrona, niektóre poetyckie dzieła Waltera Skota. Stary pastérz będący sam jeden w domu, zapytany przez sir Leeda, do kogoby należały te książki, wskazał wiszący na ścianie wizerunek swéj wnuczki, i udzielił zadziwionemu lordowi do przeczytania własnych poezyjnych utworów téj dziewczyny. Poezyje jéj mają być z rodzaju najpiękniejszych, jakiemi się nowoczesna, angielska poezyja zaszczycić może. Wszelako poetka nie pozwala, aby je drukiem ogłoszono.

Wenus Medycejska. Wiadomo, iż temu arcydziełu greckiego rzeźbiarstwa niestawało palca u prawéj ręki, który dorobił nowoczesny artysta. Mówią, iż powodem do tego uszkodzenia było zdarzenie następujące: »Lord Ossory ofiarował Kozmie III. sto tysięcy liwrów, aby mu odstąpił ten cudny posąg. Wielki-Książę uśmiechnął się i wziął za żart to oświadczenie; a zwróciwszy się do margrabiego Malaspina, kazał mu zapisać lorda nazwisko. Lord Ossory miał pierścień, w którym przecudnie na karniolu przez starożytnego artystę wyrznięty był Kupido. W kilka dni późniéj Wielki-Książę postrzegł ten pierścień i podziwiał go, lord oświadczył się natychmiast Wielkiemu-Księciu, iż mu go chętnie da w upominek; ale dumny Medyceusz nie przyjął tego daru. Przy téj sposobności zapytał lord Wielkiego-Księcia Kozmę, azali mu nie wolno będzie z tym pięknym posągiem zaślubić się, gdy mu uwieść go wzbroniono? Wielki-Książę zezwolił na to, a misternością utworu zachwycony Anglik zdjąwszy kosztowny pierścień, wcisnął go silnie na palec Wenery. Delikatne to znalezienie się, tak mocno podobało się Wielkiemu-Księciu, iż przyjął podarunek, a widząc, iż Wenerze tak pięknie przystawał, zostawił go na jéj palcu. Jeszcze po dziś dzień byłaby może Wenus ozdobiona tym kosztownym pierścieniem, gdyby pewien miłośnik kunsztu, zakradłszy się do galeryi zdjąć go nie usiłował. Z pośpiechu i bojaźni odłamał palec i został schwytanym. Teraz pierścień ten wisi jeszcze dotąd na złotym łańcuszku w kryształowym gabinecie książęcia.

Zdanie Janina o autorze Scribe. Scribe jest bogatym, wielkim panem w swoim sposobie, który ma swoich dworzan, pochlebców, zwolenników i sekretarzy. On przedsiębierze dramatyczne prace podług ogromnej skali, i mając w zasobie tuzinami konceptów dla teatru, wyrabia je nieustannie. Ma on fabryki i warsztaty podobnie, jak wielcy fabrykanci w Birmingham, w których robotnicy przedmioty wynalazków na godziny wyrabiają, to jest: gatunkują, czeszą, toczą i przędą. Słowa są artykułem, w którym Scribe pracuje, podobnie jak tamci w bawełnie lub metalu. I w sa-

mej rzeczy jest on znakomitym fabrykantem. Nie pojmuję, dla czego nié ma krzesła w sądzie handlowym; gdyż rychléj lub późniéj wezwanym będzie do założenia ministerstwa dla dramaturgii.

Dzielnica cudzoziemców w Kairze. W Kairze jedna z dzielnic miasta nazywa się *Muski*, tam mieszkają sami prawie cudzoziemcy, osiedli w stolicy Egiptu. Zatrudnienia tych unarodowionych przybyszów na pierwszy rzut oka okazoją ich pochodzenie, co tém jest ciekawszém, ileże nawet najmniejszy naród europejski ma tam swoich reprezentantów. Włochy są aptékarzami, sprzedającymi korzenie i kucharzami; Francuzi nauczycielami języków, handlującymi końmi, fechtmistrzami, chemikami, magnetyzującymi, i polującymi na żyrafy; Anglicy rękodzielnikami i robotnikami przy fabrykach; polscy tułacze instruktorami przy pułkach jazdy i piechoty; Niemcy po największéj części lekarzami. W *Muski* jest także teatr, mający całkiem inny i od naszego zupełnie odmienny charakter. Damy Franków ubiérają się z największym przepychem najroskoszniejszym oryjentalnym sposobem. W teatrze jedzą konfitury, pistacyje i melony, piją wiele likworów, a w ogóle tak mocno palą tytoń, że przez gęste kłęby dymu zaledwo przejrzéć można, co sie na scenie dzieje.

Śmierć francuzkiego Wielkiego mistrza Templaryuszów, dr. Fabré-Pulaprat. Z końcem miesiąca lutego r. b. umarł we Francyi Wielki mistrz Templaryuszów Bernhard Rajmond Fabré-Pulaprat, który od czasu rewolucyi lipcowéj zwracał na siebie wielką uwagę. Mąż ten urodził się w dyecezyi Cahors i był siostrzeńcem proboszcza, który łożył na jego wychowanie. Ukończywszy szkoły wstąpił do seminaryjum w Cahors i w czasie piérwszéj rewolucyi otrzymał poświęcenie na konstytucyjnego kapłana. Zostawał w ścisłym związku z uczonym konstytucyjnym biskupem z Blois, Gregoire. Później uczył się sztuki lekarskiéj i został doktorem medycyny. Potém wstąpił do zakonu Templaryuszów i otrzymał przez Templaryusza Arnal podług obrządku Joanitów, późniéj zaś przez konstytucyjnego biskupa Mauriel podług obrządku rzymskiego, poświęcenie na biskupa Templaryuszów. W roku 1804 został mianowany Wielkim mistrzem Templaryuszów, lecz nie występował w tym charakterze publicznie, aż dopiéro po rewolucyi lipcowéj. Połączywszy się z Abbe Chatelem, mianowany był przez tegoż biskupem prymasem nowo założonego kościoła francuzkiego (*l'eglise française*), lecz późniéj z nim się poróżnił. W r. 1832 odbywał w kościołach Paryża zgromadzenia Templaryuszów i występował z całą okazałością Wielkiego mistrza.

Zabytki starożytności. Kommodor amerykański Elliot, posiada w Malcie na pokładzie okrętu „*Konstytucyja*“ wielką ilość bardzo sławnych starożytności, które zebrał w Lewanie, na równinach Maratonu i Troi, w okolicach ateńskich, Koryntu i Junium, w rozmaitych częściach Syryi, a najszczególniéj w Balbeku, Egipcie i Ziemi obiecanéj. Najsławniejszemi są dwie trunny z marmuru, które w okolicy Beyrout znalezione. Włościanin kopiący w tém miejscu dla zasadzenia drzewa morwowego, odkrył je w głębokości stóp szesnastu; potrzebowano pięćset ludzi dla wydobycia ich z ziemi, są bowiem znacznie wielkie i z jednéj bryły wyciosane; kolor marmuru jest biały. Na mniejszéj trunnie znajduje się następujący napis: »Julia Mamoca Augusta. Byłato matka cesarza Alexandra Sewerusa w roku Chrystusa pana 222« Atoli trunny te były próżne.

Skarbiec w Kremlinie. W nowym arsenale w Kremlinie znajduje się skarbiec, w którym schowane są korony, berła, trony, oręże i rostruchany Wielkich kniaziów i Carów rossyjskich, tudzież inne nowsze osobliwości. Skarbiec ten złożony jest z klejnotów, które są godne uwagi, nie tylko badacza starożytności i artysty dla swojéj starożytnéj roboty, ale nawet ciekawe są dla mineraloga z powodu drogich kamieni, któremi są wysadzane. Korony spoczywają na wezgłowiach leżących na osobnych podstawach; trony stoją przy ścianie sali na osobnych wzniesieniach. Korony wysadzane są dyjamentami, rubinami, smaragdami, turkusami i perłami; największe i najkosztowniejsze kamienie znajdują się zwykle na samym szczycie koron pod krzyżem. Między témi wpadł mi w oczy wielki, żółty, nieszlufowany kamień, który ile ulotném spojrzeniem rozeznać mogłem, jest żółty szafir. Najdawniejszą koroną w tym skarbcu jest ta, którą grecki Cesarz Alexy Comnenus w roku 1116 przysłał Wielkiemu kniaziowi Włodzimierzowi Monomachowi do Kijowa, gdzie jéj użyto do koronacyi tegoż Wielkiego księcia. Mnogość klejnotów przechowanych w tém miejscu jest nadzwyczajna, i może największa ze wszystkich, jakie gdziekolwiek się znajdują, ileże co do wartości przechodzić ma nawet klejnoty królów angielskich w Towrze w Londynie, które szacują na dwa milijony funt. szterl.

Berło królów angielskich. Berło królów angielskich jest u spodniej części z lanego złota, długość jego wynosi 2′ 9 1/4″. grubość u spodu 3″ a na wierzchnim końcu 2 1/4″. Koniec ten wysadzany suto rubinami, smaragdami i małemi dyjamentami; rękoiść zaś w wysokości 5 1/2″ ozdobiona szafirami, a wiérzch berła zakończony krzyżem.

Zdanie pani Martineau. Miłość podobna morowéj zarazie, równie ją sukniami jak i pieniądzmi zaszczepić można.

Osieł jakich mało. Nié masz rodzaju, któryby nie miał odznaczającego się czymeś indywiduum. Dowód tego mamy na jenijalnym ośle, jakich mało na świecie. Ten którego w Paryżu pokazują, nie tylko kroczy podług taktu i podług niego stosuje ruch swój w sposób najrozmaitszy, ale umié nawet oznaczyć każdą godzinę, uderzając kopytem o ziemię tylekrotnie, ile skazówka na zégarze wskazuje. Przed najpiękniejszą damą, którą jako doskonały znawca pośród zgromadzenia natychmiast poznać i wyszukać umié, zgina jak Seladon kolana i nadstawia jéj swoje ośle usta do miłosnego pocałunku. A gdy z powodu tego nadzwyczajnego rozumu powstaną huczne oklaski, wtedy pokornie skłania głowę, jak ów aktor, którego publiczność przywołała. — Jeźli się rzadko zdarza znaleźć osła, któryby był roztropnym, o ile trudniéj jest znaleść takiego, któryby skromnym był i niezarozumiałym. Atoli osieł którego tu chwalimy, łączy w sobie te obadwa przymioty, a zatem jest to osieł *non plus ultra*, i osieł jakich mało na świecie.

Surowość sędziego. Zmarły radzca irlandzki sprawował często w radzie asysów urząd sędziego. Zdarzyło się jednego razu, iż z powodu bigamii osądzono pewnego człowieka w Wexford. Uczony sędzia mając wydać na obżałowanego wyrok, przeczytał najprzód przepis surowéj moralności, a potém dodał: »Jedyna kara, jaką ustawa w tym przypadku naznacza, jest ta, aby zbrodniarza wysłać na siedm lat za morze; gdyby to od mojéj woli zawisło, nie tak bym go lekko ukarał i owszem moim byłoby wyrokiem, aby z obiema żonami przez całe swoje życie w jednym mieszkał domu.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*